

Zielona Góra przyjazna dla młodych?

Pora porozmawiać na naszych łamach o czymś, co chyba trochę nam umykało, czego do końca nie znamy, co czasem trochę lekceważymy, z uznaniem pochylając się nad tym, co bardziej widoczne, zasłużone, profesjonalne, utrwalone... Sprawa do omówienia: młodzi, utalentowani ludzie w Zielonej Górze; miejsce: Pro Libris; czas: najwyższy.

Kiedy zaczęliśmy w redakcji rozmawiać na ten temat, od razu ktoś przytoczył przykład L.U.C.-a, rapera, reżysera, kreatora, nagrodzonego Paszportem Polityki, artysty, o którym wieść gminna niesie, iż długo odbijał się od drzwi urzędów, instytucji zielonogórskich, aż w końcu otworzyły się dla niego drzwi wrocławskie i wiele innych w całym kraju. Czy to typowa dla naszych młodych-zdolnych historia? Ewidencjonując „zasoby lokalne” takich właśnie młodych-zdolnych, spróbujmy wywołać do dyskusji ich samych, ale też osoby, które „odprowadziły na dworzec” niektórych z nich, a może (najchętniej!) i tych, którzy starają się uczynić to miasto przyjaznym i obiecującym, w najlepszym znaczeniu tych słów.

Najpopularniejszą, medialną gwiazdą naszego miasta jest środowisko kabaretowe. Do nieco starszych, sprofesjonalizowanych grup wciąż dołączają nowe, powstające spontanicznie w studenckich klubach, często są to jednak mieszkańcy akademików – więc Zielona Góra cieszy się nimi od niedawna, ale z praktyki tej branży wynika, że szanse na cieszenie się nimi dłużej są całkiem

spore. Cieszyć się zupełnie z bliska można na corocznym, jedynym w swoim rodzaju Festiwalu Kabaretu, na improwizowanych programach pokazywanych na scenie Kawonu, na imprezach klubowych – jest tego trochę, ku radości fanów. To jednak forma działania specyficzna, bo tu nie potrzeba szukać dorosłego, najlepiej zinstytucjonalizowanego mentora, gdyż sami twórcy są już dorośli, a część z nich studiując animację na UZ, zdobywa kompetencje właśnie mentorskie. Podobnie niezależni byli twórcy formacji Sky Piastowskie, młodzi filmowcy, którzy z przyjaciółmi kreowali obrazy tak niekonwencjonalne, że po szeregu nagród, zauważeń... zniknęli ze sceny kulturalnej naszego miasta, zanim zdążyli się porządnie zestarzeć. Teraz z kamerami biegają po Wzgórzach Piastowskich najwyższej uczniowie z Liceum nr 5 im. K. Kieślowskiego albo podopieczni Marzeny Więcek z „filmówki” działającej przy ZOK-u. Samej Marzenie Więcek powinno się tu kilka rozdziałów „Pro Libris” poświęcić: niezwykle utalentowana poetka, filmowiec, zauważana, ale chyba za mało doceniana; sama nie lubi się pchać na salony i na pierwsze strony (rym niezamierzony), a ci, którzy się na niej poznali, jeszcze nie mają takiej siły przebicia, jak dotychczasowy „salon”. Marzena Więcek przeszła cichutko na drugą stronę – sama zaczęła wspierać jeszcze młodsze od siebie talenty. Podobnie stało się z poetą, który do swoich 4 Róż dla Lucienne

zaprasza i początkujących, i tych trochę starszych muzyków, poetów, aktorów. Bruno Aleksander Kieć niechby poczuł się wywołany do odpowiedzi, bo chyba nikt lepiej od niego nie wie, nie doświadczwszy na własnej skórze, jak to jest być tutejszym twórcą i organizatorem, tragarzem, projektantem i petentem urzędu... W knajpie Bruna spotykają się „dzieciaki” szukające niekomercyjnej muzyki, czasem same próbujące ją tworzyć – a nie ma za wielu miejsc, w których amatorska kapela mogłaby się „przytulić” i swobodnie próbować, najlepiej na udostępnionym przez gospodarza nie najgorszym sprzęcie. Uczelniane formacje, takie jak „Pokój 203”, „Obiło się o uszy”, Andriej Kotin z kolejną ekipą – powyrastały powoli ze swojego „studentstwa”, panowie pozajmowali się innymi sprawami; ten pracuje w jakiejś redakcji, ten wyjechał, tamten wspiera swoimi tekstami innych wykonawców... Życie. Inna historia: Mateusz Krautwurst już chyba nie jest frontmanem energetycznej grupy Positive, a przynajmniej nie widać ich w naszej okolicy, od czasu jak solo pokazał się w popularnym programie telewizyjnym i zebrał pochwały od Kayah.

Jest wciąż w Zielonej Górze taki zespół, którego inni mogą nam zazdrościć. Pokazali swoją wszechstronność, biorąc udział w tworzeniu warstwy muzycznej spektaklu teatralnego *Wizyta starszej Pani* – i stworzyli tu coś naprawdę niezapomnianego, dla niektórych widzów stali się nawet głównym atutem tej sztuki. Jednak zespół Mate na co dzień woli bawić się konwencją reggae, i to bawić z polotem. I nie bez powodu kultowe Świetliki zaprosiły do wykonania jednego ze swoich utworów podczas koncertu w Roksanie kolegę z Mate – po prostu tworzą ten zespół już dojrzały muzycy, którzy doprawdy tylko jakimś dziwnym trafem nie mają jeszcze własnej płyty, nagranej ze wsparciem rodzimego miasta, które o nich wie, bo przecież grywają nam dzielnie podczas Winobrania...

Innymi dorosłymi już artystami, o których warto tu wspomnieć, są studenci Instytutu Sztuki i Kultury Plastycznej obecni w mieście za sprawą własnej galerii, ale również gościnności m.in. Biura

Wystaw Artystycznych. Studenci są obecni, bywają widoczni i dla tzw. prostego przechodnia, ale nie zmienia to faktu, że są zwykle „ulotną formą” – może poza tymi, którzy już jako członkowie ZPAP osiedli, zadomowili się tutaj, zatrudnili szczęśliwie. Ich koledzy, też plastycy, ale o wiele młodszy, próbują rozwijać się i upewnić co do wyboru życiowej drogi, ucząc się w gimnazjum lub liceum plastycznym. W ostatnich latach więcej zielonogórczan dowiedziało się o ich istnieniu, wcześniej ich działalność była dość enigmatyczna. Niefortunnie, bo uczniem tej szkoły była choćby znakomita projektantka Gosia Baczyńska, która dziś w życiorysach nawet nie wspomina o tym epizodzie. Czy podobnie stanie się z innymi wybitnymi absolwentami? Te małaolatki mają na swoim koncie czasem bardzo znaczące, także międzynarodowe laury. Jedną z takich obiecujących artystek jest pewna Liwia, która niedługo zmierzy się z egzaminem maturalnym. Zapewne kilka niezłych uczelni już zaciera ręce na myśl o jej wizycie u nich – czy jednak wcześniej ktoś taki jak ona doczeka się wystawy w swoim rodzinnym mieście, choćby małej, ale nagłośnionej ekspozycji, pokazującej na forum, trochę większym niż szkolne, jej dotychczasowe sukcesy? To tylko jeden przykład, ale dość znamienity, w dodatku w sferze, w której bez wsparcia instytucji trudno o publiczność i o sukces. Bez miejsca na ekspozycję, bez sponsora, bez drogich materiałów, bez życzliwości mediów...

Jeśli już mowa o szkolnictwie artystycznym, koniecznie trzeba wspomnieć o utalentowanych dzieciach wyrastających na uzdolnioną młodzież pod okiem nauczycieli ze szkół muzycznych I i II stopnia: gitarzyści, pianiści, mistrzowie skrzypiec i inni, których sukcesy na przeglądach krajowych i zagranicznych zdumiewają i cieszą, wciąż jednak docierają do dość kameralnego grona znawców i kibiców. Naturalnym wydaje się tutaj wyjazd absolwenta PSM do większego ośrodka w poszukiwaniu dobrej uczelni, wybitnego mistrza, bolesna jest jednak statystyka powrotów. Podobnie cierpka refleksja – jeśli przyjrzymy się jazzmanom; Jerzy Szymaniuk potrafił stworzyć w naszym mieście niezwykle ośrodek edukacyjny, do którego chętnie

zjeżdżają młodzi muzycy z całego kraju. A potem równie chętnie wyjeżdżają. Przeciętny lokalny uczestnik życia kulturalnego może się o fenomenie tej „stajni” dowiedzieć przy okazji koncertu Big-Bandu czy nagłośnionej w mediach wizyty zamorskiej jazzowej znakomitości na tutejszej imprezie. Albo z doniesień w mediach o jakichś dziwnych perturbacjach lokalowych czy finansowych...

Jest w naszym mieście kilka miejsc, w których można się nieprofesjonalnie, co nie znaczy, że mniej korzystnie, rozwijać, na przykład wokalnie albo aktorsko. Akurat w tej sferze jest niezłe, o czym świadczą mogą niezliczone przeglądy piosenki, festiwale, potyczki i inne konkursy. Małolaty mogą próbować iść drogą Dody albo na przykład Magdy Umer, mogą sami tworzyć rewolucyjne sztuki pod okiem ukochanej polonistki albo pracować nad warsztatem aktorskim w renomowanej grupie teatralnej. Przychodzi jednak czas matur i kolejna perełka, jak choćby Hanna Matusiak, rusza w świat... Ciągłe poszukujący Marek Krukowski, jej starszy kolega, na własną rękę szuka dla siebie miejsca w świetle reflektorów, innych wyłapuje i kusi scenicznymi perspektywami Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Ciekawe, czy o latach w miarę tłustych mogą też mówić miłośnicy tańca? Zielonogórski taniec towarzyski ma się chyba niezłe, o tańcu współczesnym nasza redakcja wie niewiele, ale bywało się tu i ówdzie. Nazwa Tagim została w pamięci, i studenci animacji UZ, a z innych „odgałęzień”: ekspresja podopiecznych Filipa Czeszyka chyba nikogo nie pozostawia obojętnym...

Nie jest chyba najgorzej, jeśli chodzi o pisanie – literaci studenci mają dość swobodny dostęp do publikacji w „UZetce”, młodzi – wspierani przez swoje szkoły albo domy kultury – też jako się trzymają, życzliwy Czesław Markiewicz promuje młodych w radiu, można się pokazać w konkursach, turniejach, na blogach, a gdyby tego zabrakło, zawsze można się zgłosić do Pro Libris...

I tutaj jednak trudno o spektakularny sukces, Justyna Kandulska dopiero we Wrocławiu poczuła się naprawdę poetycko, inni obiecujący lirycy ciężko pracują na swoje zupełnie niepoetyckie dyplomy w Krakowie, Gdańsku czy jeszcze gdzie indziej.

Wspomniani wcześniej studenci Lubuskiej Szkoły Fotografii, Telewizji i Filmu, której szefuje Marzena Więcek, nie są tu jedynymi miłośnikami tej sztuki. Związek zawodowców, w którym znajdziemy i fotoreporterów naszych lokalnych dzienników, i miłośników fotografii artystycznej, ma mocną młodszą konkurencję. Od wielu lat działa i uwiecznia nasze zmieniające się miasto foto-klub Kingi Krutulskiej, prezentujący w coraz to nowych odsłonach zaufki Zielonej Góry. Te niby dzieciaki, niektóre w wieku gimnazjalnym, niektóre już studiujące, wykonują niezwykłą i ważną robotę, której wagę zapewne docenią dopiero jacyś następni zielonogórzanie – z talentem i z pasją zatrzymują obraz swojego rodzinnego miasta takim, jakie już za moment przestanie być.

Może ktoś powinien wesprzeć kronikarza miasta i uwiecznić gładkie młode twarze najzdolniejszych zielonogórzan, zanim się zachmurzą od poczucia beznadziei lub z innego powodu, albo zanim pomachają do nas na pożegnanie z oddalającego się szybko pojazdu? Może ktoś powinien stworzyć taką galerię, opisać ją starannie i odpowiednio zatytułować. Na przykład „Ściana Wspomnień i Refleksji” albo „Kogo tu już nie ma”, albo po prostu „Żal”. I zaprosić tam tych, którzy jako jedyne zielonogórskiego artystę potrafią wymienić Klema, a za najpiękniejsze wspomnienie muzyczne mają – „Oczy czarne...”.

Z pewnością nie jest to podsumowanie wyczerpujące, raczej zaledwie (bardzo intuicyjny) zarys sytuacji; mamy nadzieję, że osoby posiadające rzetelniejszą wiedzę na temat młodych-zdolnych zielonogórzan dadzą się niniejszym zaprosić do rozmowy o nich na naszych łamach.